

Bohdan Baranowski

WOJSKA OSMAŃSKIE W KAMPANII WIEDENSKIEJ 1683 R.

Państwo osmańskie doszło do największej potęgi w połowie XVI stulecia. Później zaś, pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII w., imperium to przeżywało znaczny kryzys. Wojny z Persją przyniosły Turkom szereg niepowodzeń. Nie dała żadnych sukcesów wyprawa na Polskę w 1621 r. W walkach z Wenecją Turcy stracili szereg wysp na Morzu Egejskim. Szczególnie w latach czterdziestych XVII w., za rządów niedołęznego Ibrahima I, w stolicy sułtańskiej panował chaos, a na peryferiach państwa osmańskiego dochodziło do licznych odśrodkowych buntów potężnych zarządców poszczególnych prowincji.

Z kolei sytuacja uległa jednak znacznej zmianie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XVII stulecia. Do godności wielkiego wezyra powołany został wyjątkowo energiczny i uzdolniony Albańczyk Köprülü Mehmed pasza. Jego rodzina przez kilkadziesiąt lat faktycznie sprawowała władzę państwa, nominalnie jedynie pozostającego pod panowaniem sułtanów z rodu Osmanów. Przeprowadzono znaczne reformy administracyjne i wojskowe. Wzmocniona została centralna władza państwa osmańskiego. Dokonano poważnej modernizacji zarówno armii, jak i floty. W wyniku tych zmian Turcy poczęli odnosić sukcesy w wojnach z Wenecją. Również walki toczące się na terenie Siedmiogrodu, między popieranym przez Osmanów kandydatem do księżęcej mitry a jego prohabsburskimi konkurentami zakończyły się pomyślnie dla interweniujących na tamym terenie Turków. W ręce sułtańskich wojsk dostał się cały szereg miast na Węgrzech i w Słowacji.

Wewnętrzne osłabienie Iranu spowodowało, że najpoważniejszy przeciwnik Porty na terenie azjatyckim nie był w stanie jej zagrozić. Sukcesy odnieśli też Turcy we wschodniej części Półwyspu Arabskiego oraz na terenie Afryki.

Na początku lat osiemdziesiątych XVII stulecia Turcja pozornie znów znajdowała się u szczytu potęgi. W granicach państwa pozostawały olbrzymie tereny na trzech kontynentach. W Europie pod władzą

turecką znajdował się mniej więcej cały obszar dzisiejszej Grecji, Bułgarii, Albanii, przeważająca część Jugosławii i Węgier, znaczne obszary Słowacji, Ukrainy i zachodniego Kaukazu. Pod protektoratem Turcji był chanat krymski, Mołdawia, Wołoszczyzna i Siedmiogród. W Azji, w skład ówczesnego państwa osmańskiego wchodziły obszary dzisiejszej republiki tureckiej, Iraku, Syrii, Libanu, Palestyny, częściowo Saudii, obydwóch Jemenów i niektórych państw zachodnich wybrzeży Zatoki Perskiej. W Afryce pod władzą turecką lub pod jej protektoratem znajdowały się obszary dzisiejszego Egiptu, Libii, Tunezji, Algierii, części Sudanu, Etiopii i niektórych jeszcze innych państw tamtego kontynentu. Były to więc olbrzymie obszary, wynoszące wiele milionów kilometrów kwadratowych.

Mimo to, na potężnym gmachu osmańskiego sułtanatu rządzonego energicznie przez wezyrów z rodziny Köprülüh, pojawiły się rysy. Wyraźnie dawała się odczuć odśrodkowa działalność poszczególnych wielkich feudałów, którzy przywykli już swe dobra czy też zarządzane przez siebie jednostki administracyjne traktować jako swe własne państewka. Nie mieli też oni zamiaru bez oporu podporządkować się w zupełności centralnym władzom Konstantynopola.

Przeprowadzone w państwie osmańskim reformy wojskowe były też tylko połowiczne. Co prawda w wielu formacjach została dokonana poważna modernizacja broni palnej. Odnowiony też został park artyleryjski. Jednocześnie jednak niektóre formacje, jak np. janczarzy, nadal nie wykazywali tendencji do podporządkowania się silnej władzy wielkich wezyrów i snuli plany usunięcia ich od rządów oraz powrotu do czasów, kiedy żołnierze stambulskiego garnizonu decydowali o każdorazowym obsadzeniu tronu.

Wśród janczarów, a także i w innych formacjach wojskowych działały tajne organizacje polityczno-religijne, które z wyraźną dezaprobatą odnosiły się do centralistycznych tendencji wielkich wezyrów z rodziny Köprülüh. Nadal bardzo groźną siłą odśrodkową była znaczna część muzułmańskich teologów — ulemów, którzy z niechęcią odnosili się do rządów sułtana Mehmeda IV i jego energicznych wezyrów.

Poglądy poszczególnych historyków zarówno tureckich, jak i europejskich, na siłę państwa osmańskiego w początkach lat osiemdziesiątych XVII w. są bardzo różne. Istnieje tendencją zbyt poważnego podkreślenia potęgi Wysokiej Porty w tych właśnie latach, jak również i diametralnie różny pogląd co do stwierdzenia, że ówczesne imperium tureckie było przysłowiowym kolosem na glinianych nogach. W naszym mniemaniu prawdy należy szukać po środku. Rozpoczęte przez Köprülüh reformy były niepopularne, napotykały też na liczne, przeważnie zresztą ukryte, sprzeciwy. Jednocześnie jednak Turcja znajdo-

wała się w korzystnej sytuacji międzynarodowej. Częściowo też przeprowadzona została modernizacja sił zbrojnych Wysokiej Porty, która doprowadziła do poważnego wzmocnienia ich potencjału. Mimo więc tego, że nie można zbyt wyolbrzymiać potęgi tego państwa, jego wojska stanowiły siłę, z którą pozornie nie mogła się zmierzyć żadna europejska potęga.

Nasuwa się jednak pytanie, czy wyprawa wiedeńska była maksymalnym wysiłkiem militarnym państwa tureckiego. Otóż bezsprzecznie wielokrotnie już państwo osmańskie wysyłało znacznie poważniejsze siły zbrojne na wyprawy wojenne. Odnosi się też wrażenie, że Kara Mustafa prowadził pod Wiedeń dużą, ale nie reprezentującą zbyt poważnych atutów bojowych armię. Już też w momencie rozpoczęcia kampanii wojsko tureckie mogło być oceniane jako zbyt słabe dla realizacji wielkich celów, które sobie postawił Kara Mustafa.

Liczebność armii, którą pod Wiedeń prowadził Kara Mustafa jest wciąż zagadnieniem spornym. Dość często przyjmuje się, że w momencie rozpoczęcia kampanii wojska tureckie liczyły około stu, a w momencie decydującej bitwy około dziewięćdziesięciu tysięcy ludzi. W moim mniemaniu liczba ta wydaje się trochę zawyżona. Mimo wszystko była to, jak na owe czasy, armia bardzo duża. Pamiętać jednak trzeba, że skład jej był niejednorodny. Niektóre formacje wyróżniały się zarówno doskonałym uzbrojeniem, ówczesnie najbardziej nowoczesnym, a także bardzo dobrym wyćwiczeniem. Duch bojowy tych oddziałów też był bardzo wysoki. Jednocześnie jednak Kara Mustafa ściągnął na teatr działań wojennych zbyt liczne siły wojskowe z odległych zakątków osmańskiego imperium, oddziały prowincjonalnych paszów, uzbrojone w przestarzałą broń palną, których wartość bojowa była niewielka.

A wreszcie należy osobno omówić wartość bojową posiłków chana krymskiego. Liczbę Tatarów pod Wiedniem szacuje się zwykle na około dziesięć tysięcy (w moim mniemaniu szacunek ten jest również zbyt wysoki). Z pewnością żołnierz tatarski w walkach kawaleryjskich, wtedy gdy chciał walczyć, reprezentował znaczną wartość bojową. Trzeba jednak pamiętać, że Tatarom specjalnie nie zależało na sukcesach armii tureckiej. Zwycięstwa bowiem osmańskie mogły spowodować jeszcze większe uzależnienie chanatu od władzy stolicy sułtańskiej, a przecież przez cały niemal XVII w. silne były na Krymie tendencje wyzwolenia się spod tureckiego patronatu. Nie można też zapominać, że dla żołnierzy tatarskich celem wojny był rabunek, a dla ich dowódców — ponoszenie jak najmniejszych strat w ludziach. Dlatego też nie można było liczyć na zbyt dużą ofiarność w boju tych oddziałów. Bezsprzecznie mogły one oddać poważne usługi w działalności podjazdowej, ale nie w walnej bitwie. Okazało się zresztą później, że Tatarzy

po stosunkowo drobnych niepowodzeniach w decydującym starciu uszli z pola bitwy.

Jeszcze mniejszą wartość miały posiłkowe oddziały gospodarów: moldawskiego i wołoskiego. Mogły one oddać pewne usługi jako siły pomocnicze. W walnym jednak starciu wartość ich była minimalna.

Mocno kontrowersyjna jest postać tureckiego dowódcy wiedeńskiej wyprawy Merzifonlu Kara Mustafy. Wiadomo, że na męża stanu, któremu nie udało się jakieś przedsięwzięcie czy też na wodza, którego armia poniosła klęskę, sypią się gromy. Podobnie było i z Karą Mustafą. Za nieudaną wyprawę pod Wiedeń poniósł karę śmierci. Jednocześnie i historycy dobrali się, co prawda już wiele lat po jego śmierci, do skóry niefortunnego tureckiego dowódcy. W pracach niektórych europejskich historyków, szczególnie z XVIII stulecia, nastąpiła miazdząca krytyka jego postępowania. Nie wybaczano mu prawdziwych czy też nieprawdziwych grzechów. Charakter miał jakoby okropny, nadmiernie ambitny, lubił otaczać się miernotami, nielojalny wobec przyjaciół itp. Na dodatek był ponoć wygodnym sybarytą, obżartuchem, pijakiem, rozpustnikiem. Również i historiografia turecka, chociaż może znacznie spokojniej, to jednak również surowo oceniała niefortunnego wodza.

Bardzo trudno jest zresztą stwierdzić co reprezentował ów mąż stanu. Wyszedł z oficerskiej rodziny legitymującej się bardzo ładną przeszłością wojskową. Od dzieciństwa wychowywał się w domu przyszłego wielkiego wezyra Köprülü Mehmeda, który jakoby kochał go jak własnego syna. Wieży przyjaźni łączyły go też z synem Mehmeda paszy Fazyl Ahmedem, który po śmierci ojca został również wielkim wezyrem.

Kara Mustafa otrzymał staranne wykształcenie, od młodości przygotowywany był do spraw administracyjnych i wojskowych. Już w młodości dał się poznać jako zdolny dowódca wojskowy, mający na swym koncie poważne sukcesy militarne. Posiadał również duży dar zjednywania sobie ludzi. Opiekun jego, wielki wezyr Mehmed Köprülü dał mu swą córkę za żonę. W okresie sprawowania rządów przez Fazyl Ahmeda Köprülü miał powierzone różne poważne obowiązki państwowe i wojskowe, z których wywiązywał się zupełnie dobrze.

Po śmierci wielkiego wezyra Köprülü Fazyl Ahmeda w 1676 r. powołany został przez sultana Mehmeda IV na stanowisko wielkiego wezyra, a więc pierwszej osoby po panującym. Pozostając na tym stanowisku przez siedem lat dał się poznać z jak najlepszej strony. Niektórzy historycy wyciągali co prawda różne potknięcia przyszłego niefortunnego wodza, ale jednocześnie współczesne relacje „jak najbardziej korzystnie” oceniały jego charakter i uzdolnienia. Na pewno nie był

genialnym mężem stanu ani wybitnym dowódcą, ale w dziejach Turcji, aż do momentu wyprawy wiedeńskiej, zapisał się raczej pozytywnie.

Jednocześnie jednak pamiętać trzeba, że jeszcze wiosną 1683 r. kariera polityczna Kara Mustafy wisiała na włosku. Bardzo silna była opozycja przeciwna wielkiemu wezyrowi. Każde też jego niepowodzenie mogło mu przynieść utratę stanowiska albo nawet i śmierć. W tych warunkach konieczny był dla niego znaczny sukces wojskowy, który umocniłby jego zachwianą pozycję.

Plan Merzifonlu Kara Mustafy uderzenia na Wiedeń miał wszelkie szanse powodzenia. Stolica cesarska leżała bardzo blisko ówczesnej granicy tureckiej (niewiele powyżej stu kilometrów). Było to co prawda miasto dobrze ufortyfikowane. Półtora wieku wcześniej, w 1529 r., bezskutecznie próbowały go zdobyć wojska sułtana Sulejmana I Wspaniałego. Trzeba jednak pamiętać, że w ciągu ostatniego okresu nastąpił bardzo poważny rozwój artylerii, którą zresztą Turcy dysponowali w dostatecznej ilości. Należało się spodziewać, że po dłuższym oblężeniu będzie można zdobyć ten bardzo ważny punkt strategiczny.

Dobrze zorganizowany wywiad turecki, działający na terenie państw chrześcijańskich, wykazywał silne tarcie wewnątrz Rzeszy. Nie liczono się więc z poważniejszą odsieczą ze strony państw niemieckich. Nie brano również pod uwagę wzięcia udziału w pomocy dla Austrii wojsk polskich. Liczono się zresztą z tym, że zanim nadciągną posiłki stolica cesarstwa zostanie zdobyta.

Plan więc wyprawy na Wiedeń nie przedstawiał się zbyt fantastycznie. A zdobycie stolicy cesarskiej nie tylko powiększyłoby tak olbrzymie terytorium państwa osmańskiego, ale zarazem zlikwidowałoby wewnętrzną opozycję, która po takich sukcesach armii sułtańskiej nie śmiałaby już podnosić głowy. Wreszcie przewidywane olbrzymie łupy wojenne miały zasilić coraz to bardziej pusty skarb sułtański. Z pewnością była to gra *va banque*, ale odważny i energiczny Kara Mustafa nie bał się takich sytuacji.

Turcy zastali Wiedeń bardzo dobrze ufortyfikowany i mimo olbrzymich wysiłków ze strony sprawnej osmańskiej artylerii nie udało się dokonać większych wyłomów w murach. Oblężenie przeciągało się. Przez sześćdziesiąt dni odpierane były ataki wojsk osmańskich. Tymczasem w obozie tureckim we znaki począł się dawać głód. Spowodował on duże straty w ludziach oraz wzrost niezadowolenia. Duch bojowy armii tureckiej począł się wyraźnie obniżać.

Zastanowić się trzeba, czy taki wytrawny dowódca, jakim był Kara Mustafa, nie dostrzegał wzmagającego się z dnia na dzień stanu rozprężenia oraz zaczynającego się coraz bardziej dawać we znaki głodu. Prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę. Przyznanie się jednak do

błędów i wycofanie spod Wiednia ośmieszyłoby go w oczach całego społeczeństwa sułtańskiej stolicy. Prawdopodobnie musiałby pożegnać się z godnością wielkiego wezyra lub nawet i z życiem. Natomiast spodziewał się, że zbrojne starcie z nadciągającą odsieczą, której wielkości nie doceniał, przyniesie sukces wojskom osmańskim i skłoni wiedeńczyków, których zapasy żywności również prawie zupełnie się wyczerpały, do kapitulacji. Innej drogi do uratowania swojej władzy nie widział przed sobą. Być może znajdował się również w stanie pewnego wyczerpania psychicznego, które powodowało, że ów doświadczony dowódca począł teraz popełniać kardynalne błędy.

Kara Mustafa od dłuższego czasu powiadamiany był przez swój wywiad o przygotowaniach wojennych prowadzonych przez Polskę. Spodziewano się jednak, że korzystając z zaangażowania głównych sił osmańskich na froncie wiedeńskim wojska Rzeczypospolitej będą próbowały odzyskać Kamieniec i pozostającą pod panowaniem sułtańskim część Podola. Wzmacniano i tak już bardzo silne obwarowania kamienieckiej fortecy. Zaopatrzono ją też w znaczne zapasy amunicji i proiantu, szczególnie zboża, aby mogła ona wytrzymać bardzo długie oblężenie. Do Kamieńca też skierowano nowe oddziały z Dobrudży i północnej Bułgarii, a mianowicie część dotychczasowych garnizonów z Babadagh i Silistrii. Chodziło więc o utrzymanie Kamieńca w rękach tureckich tak długo, aż na froncie wiedeńskim nie wyjaśnią się wszystkie sprawy na korzyść sił osmańskich. Jednocześnie zaś zakładano, że wojska polskie opanują pomniejsze wartownie tureckie na Podolu, które nie miały tak wielkiego znaczenia strategicznego jak Kamieniec. Liczono się również z możliwością wkroczenia Polaków do Mołdawii, którą na dłuższy okres czasu trudno było utrzymać w posiadaniu, mając na tyłach potężną twierdzę kamieniecką z jej liczną załogą.

Kara Mustafa nie spodziewał się natomiast tego, że sam Jan Sobieski ruszy z dużymi siłami wojskowymi pod Wiedeń. Wiadomości o pojawieniu się na Morawach wojsk polskich, idących z odsieczą oblężonej stolicy państwa habsburskiego, zbagatelizowano. Przypuszczano, że są to jakieś niewielkie siły, które posiłkować miały armię austriacką. Informacje, które poczęły nadchodzić do sztabu Kara Mustafy, że to sam Sobieski kieruje polskimi siłami idącymi pod Wiedeń, przyjmowano z dużym niedowierzaniem. Uważano je raczej za propagandowe plotki puszczane przez austriackich agentów, mające na celu wzmocnić ducha obrony wśród coraz to bardziej wyczerpanych przedłużającym się oblężeniem wiedeńczyków. Niemal do samego momentu pojawienia się Polaków nad Dunajem nie wierzono, że prowadzeni są przez króla Jana III, kiedy zaś wreszcie definitywnie dowiedziano się o tym, że

na czele wojsk polskich stoi Sobieski, nie doceniało jego sił zbrojnych, wyobrażając sobie, że są znacznie mniejsze.

Wielki wezyr Kara Mustafa, jak również i dowódcy z jego otoczenia doskonale znali sposoby prowadzenia walki, zarówno przez wojska austriackie, siły poszczególnych państw niemieckich, jak i formacje polskie. Zdawano sobie dobrze sprawę z plusów i minusów austriackiej piechoty, która nie była zbyt ruchliwa, ale dysponowała znaczną siłą ognia. Z lekceważeniem natomiast odnoszono się do austriackiej czy też niemieckiej jazdy, które podczas walk kawaleryjskich nie potrafiły wykazać takiej ruchliwości jak turecka lub tatarska. Jednocześnie nie przypuszczano, że do rozstrzygającego uderzenia będzie mogła być użyta tak znaczna liczba polskiej kawalerii, a szczególnie husarii. Do tej ostatniej formacji odnosiło się tureckie dowództwo z pewną pogardą. Słusznie uważano, że ciężka zbrojna jazda była już w okresie panowania broni palnej pewnego rodzaju anachronizmem. Nie zdawano sobie natomiast sprawy, że odpowiednio użyta przez genialnego wodza husaria będzie mogła stać się czynnikiem rozstrzygającym o losach bitwy, w której siła ognia armat i broni ręcznej po obydwóch stronach była, jak na owe czasy, bardzo duża.

Prawdopodobnie już w momencie rozpoczęcia bitwy wojska tureckie były znacznie słabsze niż siły chrześcijańskiej koalicji. Przyjmuje się często, że Kara Mustafa dysponował 90 tys. ludzi (choć jak zaznaczyłem liczba ta jest w moim mniemaniu zawyżona), a Sobieski tylko 70 tys. W tym jednak rozrachunku wziąć trzeba pod uwagę również załogę Wiednia, która w odpowiednim momencie mogła urządzać wypad. Przeciw niej, a również dla kontynuowania oblężenia, należało więc postawić znaczną część sił tureckich pod murami obleganej cesarskiej stolicy. Przypuszczalnie więc armia, która wystąpiła przeciw siłom chrześcijańskiej koalicji była liczebnie równa lub nawet i mniejsza niż wojska pozostające pod dowództwem Sobieskiego. A wreszcie nie bez znaczenia było i to, że duch bojowy wojsk chrześcijańskich był znacznie wyższy niż zmęczonej długim bezowocnym oblężeniem armii tureckiej.

Przewaga liczebna nie mogła jednak zdecydować o sukcesie wojsk polsko-austriacko-niemieckich. Zdecydował o tym wspaniały plan opracowany przez najwybitniejszego chyba wodza siedemnastowiecznej Polski, a zarazem doskonałego znawcę sposobu prowadzenia walki przez muzułmanów, jakim był Jan Sobieski.

Bohdan Baranowski

LES TROUPES D'OSMANS DANS LA CAMPAGNE VIENNOISE DE 1683

Sous le règne des grands vizirs de la dynastie des Keuprulu, la Turquie, dans le troisième quart du XVII^{ème} siècle vécut l'accroissement considérable de sa puissance. Le gendre du grand vizir Mehmed Keuprulu pacha, Merzifonlu Kara Mustapha pacha, exerçait les fonctions de grand vizir depuis 1676. Contrairement aux opinions largement répandues, l'auteur de ce travail croit que c'était un homme doué, aux grands talents militaires. L'armée turque, qui s'était trouvée sous la ville de Vienne, était grande, eu égard à l'époque, et comptait 80—100 mille personnes environ. Cependant elle se composait en partie des troupes bien instruites et bien armées, mais aussi de celles qui ne représentaient pas de grandes valeurs de combat.

La reconnaissance turque habituellement très adroite, cette fois-ci déçut l'attente. Elle n'était pas renseignée sur le nombre des troupes de renfort polonaises s'approchant de Vienne. Presque jusqu'au dernier moment Kara Mustapha ne sut pas apprécier la force des troupes chrétiennes et notamment fausses étaient ses informations sur le nombre des troupes polonaises. Dans la bataille viennoise le nombre des troupes chrétiennes était prépondérant. La partie considérable des forces turques devait rester sous les murailles de Vienne, parce qu'on craignait que le garnison de la ville n'attaquât les arrières de l'armée musulmane. Non sans importance était aussi le fait que les troupes tatares, valachiennes et moldaviennes ne voulaient pas verser leur sang pour la cause d'Osman qui n'était pas la leur. Mais ce n'était pas la seule supériorité numérique qui décida du succès de l'armée composée de troupes polonaises, autrichiennes et allemandes. Y contribua, avant tout, l'excellent plan d'action élaboré par Jean Sobieski, éminent commandant de la Pologne XVII^{ème} siècle, parfait connaisseur en méthodes musulmanes de mener la bataille.